Nro 18. R. 1837. PIĄTEK 16 CZERWCA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

Piérwsze Pasowanie
na rycérstwo
BOLESŁAWA KRZYWOUSTEGO.
(*Wyjątek z dawnych pamiętników.*)

Dawni Polacy zapisywali zwykle w wielkich księgach domowych znaczniéjsze wypadki, zachodzące w ciągu ich życia; mieścili wte foliały pod właściwą datą, pisma ulotne, rządowe i prywatne jakie im w ręce wpadały, a często nawet uwieńczali piórem dawne podania rodzinne, którym czas groził zapomnieniem a przynajmniéj zmianą i mylkami. — Z podobnego zbioru pamiętników, który w małéj cząstce ocalał, wyjęty jest następujący ułamek. Napisany on był po klęsce na Bukowinie około 1,500 roku. Autorem jego zdaje się być rycérskiego stanu człowiek, który uszedł śmierci w téj wojnie, ale wróciwszy do domu czuje zwątlone ranami siły i nie pochlebia sobie, aby żył długo; ma zaś synów maléńkich; dla nich więc dopisuje do zbiéranych oddawna w rodzinie zdarzeń przygodę, któréj jeden z odległych naddziadów jego, Wielisław Strzemieńczyk, jeszcze w r. 1094 był naocznym świadkiem, a któréj pamięć przez podanie ustne przechowywana była w ich domu,

«Zobawy, aby przygoda tak zacna w niepamięć nie poszła, ile że wy synaczkowie moi, nie podołacie dochować jéj wiernie w nieobacznych rozumach waszych, (a matki już niémasz, i mnie na téj ziemi nie długo) zapiszę rzecz całą w téj księdze rodzinnéj naszéj, jakom ją wielokrotnie z ust ojca mego słyszał, i jakom wam już nieraz w wieczorach zimowych przy kominie rozpowiadał; co to, kiedym już skończył, wołaliście: «Jeszcze, ojcze, jeszcze. — Był tedy przed wielą laty, naddziad mój i wasz, Wielisław Strzemieńczyk, pacholęciem u króla Władysława Hermana; a jako niedużemu jeszcze i układnych obyczajów chłopakowi, przydaną mu była osobliwie służba przy małym królewicu Bolesławie, co go potém Krzywoustym

przezwali; bo kiedy był już dorostkiem zrobił mu się wrzód na twarzy i wykrzywił mu usta. Ale w ón czas, było to gładkiego i cudownego lica dziécie, gdyby malowanie; litościwe, ludzkie, serca wielkiego, obdarzone z przyrodzenia roztropném baczeniem, posłuszne i korzące się, jedno do gniéwu trochę porywcze i do wierzenia łacne, co mu téż na całe życie zostało. — Bolesława narodzenie było niemal cudowne, a wiek dziécięcy nie bez dowodów dziwnéj opieki boskiéj. Król Władysław miał za żonę Judytę córkę Wratysława, króla czeskiego. Była to niewiasta bogobojna, męża kochała, domu strzegła, jałmużny dawała, chorych nawiédzała, za ludzi ubogich zakładała, a przecież Pan Bóg nie dawał jéj owéj najpożądańszéj cnotliwych niewiast pociechy, nié miała dziatek. Martwiła się tém siéroctwem niepomału; ale ani ona szemrała, ani téż mąż nie wymawiał żonię niepłodności. Aż raz, gdy już siła lat tak minęło, śni się Biskupowi Krakowskiemu; «jakoby wysłano posły z darami do kraju dalekiego do Francyi, do miasta Narbony, gdzie ciało ś. Idziego leży; jakoby mnichowie tameczni uprosili u Pana Boga dziécie płci męzkiéj dla króla polskiego; ale rychło po narodzeniu dziécięcia srogie nieszczęście nawiédziło rodzinę królewską.» Jako mu się śniło, tak przyjechawszy z umysłu do Płocka, gdzie miészkali wówczas królowie, wszystko opowiedział. Święta Pani skoro posłyszała, klękła w pośrzodku izby a wzniosłszy ramiona i złożywszy ręce zawołała wielkim głosem: «Panie Boże daj nam dziécie, a niechaj ja umrę!» Gdy król wysłał posłów z darami do Narbony, codzién tak się modliła, i tak się téż stało. Porodziła syna, i sama po czwartym miesiącu umarła z wielkim płaczem męża i pospolitego ludu. Ostatnia próźba jéj była, o wystawienie kościoła ś. Idziemu w Krakowie. Dopełnił jéj król Władysław i kościół ten stoi dotąd. — Chociaż sroga to niedola matkę utracić, małemu Bolesławowi nie dało się nieszczęście we znaki. Żyła jeszcze w ón czas Dobrogniewa, wdowa po Kazimiérzu co go mnichem zowią, a matka Włady-

sławowa. Ona wzięła wnuka maluczkiego, położyła go na łonie swojém, matki i piastunki urząd przyjęła; dobrała dziécięciu mamki zdrowia czérstwego, obyczajów uczciwych, a poznawszy że przyrodzenie dziéciątka ściąga je ku gniéwu, potrosze nie fukiem, ale jakby igraniem hamowała i skromiła skłonności jego. Gdy już jeść poczęło, rozeznawała jakie pokarmy mu przydatne, nie dawała gorących, bo dziécie jak skra żywe było; nie karmiła téż wymyślonémi pieścidełki i papinki; proste, zdrowe dawała potrawy i rosło dziécie urodziwe, silne, roztropne, wesołe. — Aliści Dobrogniéwa pełna lat umarła; mały Bolesławek drugi raz siérotą został. Lecz Pan Bóg szczególniéj na młodego królewicza łaskaw (boć wam niebożętom jednéj matki pozazdrościł) trzecią matkę mu obmyślił. Władysław rychło po śmierci sędziwéj Dobrogniéwy pojął żonę, Zofią, wdowę po Salamonie królu węgierskim; wziął ją wdową a bezdzietną, żeby synaczka jego snadniéj chodować i kochać się nauczyła. Jakoż stało się jak pragnął; rodzonym synem był u królowéj Bolesław i był takim do końca, gdyż Zofia same córki mężowi rodziła. — Co babka mądrze zaczęła, macocha równie mądrze prowadziła daléj; strzegła dziécię od wszelkiéj swawoli, od zbytniéj czeladzi, paciorka nauczyła; bez surowéj grozy, stałością, nadobném a sprawiedliwém napominaniem, nachylała ku dobrému. Gdy trochę odrósł od ziemi królewic, uczyła go rozumiéć co jest Bóg, jaka wola jego; wpajała bojaźń i miłość ku ojcu, chęć ludzkiéj przyjaźni i dobréj sławy pragnienie. Król ze swojéj strony baczył, aby dziécie po rycérsku jak przystało na królewica polskiego rosło. Siedmiu lat nié miał Bolesławek, a już konika dosieść, kształtownie na nim siedzieć i wedle potrzeby obrócić go umiał. Szabelką, drzewczkiem, do wzrostu i siły urobionémi, gracko wywijał, z łuku strzélał dobrze, kamiéniem ciskał, w zawód biegał. Lubił téż bardzo i to ćwiczenie w zapasy chodzić, mocować się, jako to i wy synaczkowie moi lubicie; a z naddziadem naszym lubo o lat kilka starszym, mierzył się nie raz. — Ale obok

tych ćwiczeń rycérskich, król ojciec znając jak rozmowy poczciwe starszych wiele ćwiczenia rozumu, młodym podają, pozwalał synaczkowi bawić w komnacie swojéj, chociaż do niego panowie radni i hetmani przyszli a o rzeczy pospolitéj radzili. Mały królewic słuchał wtedy uważnie w milczeniu, i zwykł był mawiać już w późnym wieku. «Lepiéj owe rozmowy pamiętam, niźli, co przed niedawną chwilą słyszałem.» — Nauczył téż Bolesława wiele dobrego uczony w piśmie Woisław, którego mu późniéj ojciec za nauczyciela przydał. — Był w ówczas hétmanem, Sieciech, Wojewoda Krakowski już głośny pomyślnym bojem. Kochał się w nim bardzo stary król i ufał mu wielce, zwłaszcza w rycérskich sprawach; sam téż już rok drugi niemocą zdjęty i latami obciążony, nié mógł jak dawniéj osobiście rycérstwu dowodzić. Jednego dnia król słabszy niż zwykle, łoża pilnował, mały królewic mierzył się właśnie z naddziadem naszym, pod oczyma pańskiémi, kiedy wchodzi do sypialni Sieciech i mówi: «Zle z nami, Panie. Oto nie «dosyć nam Pomorzany i Prus«sy miéć na karku, Brzetysław «nowy król Czeski wtargnął w «kraje polskie; a począwszy od «rzéki Elby aż do Odry wszę«dzie szkody czyni, wszystko «burzy, pustoszy i już wziął «Gradec.» «Co słyszę — krzy«knął król, porywając się z ło«ża mimo słabości — «rychło «widzę zapomina niecnota po«winowactwa swego! pomsta! «pomsta! wołajcie służby, wsta«nę natychmiast, szablę przy«paszę i pójdę.» I podniósł stare królisko ramię ku wiszącéj zbroi, ale wnet ramię z ciężkością opadło, aż zachrzęściły złociste opony. «Królu! ozwał się tu hetman, żadném prawem iść sam nié możesz; wiemyć że ochota jest ale sił nié masz. Mnie rozkaż Panie, możeć Bóg jak na Pomorzu poszczęści.» — «Biada mnie — westchnął król — już ja zszedł z pola, a syn jeszcze nie dorósł!.. Idź że ty Sieciechu miły rozporządź wszystko rychło i dobrze, idź do Moraw, bierz łupy, pustosz, ale zaniechaj dobywania zamków, spiesznie działać przystoi; dopomóż ci Panie Boże, abyś mnie i kraj pomścił.» — Zaledwie król prze-

stał mówić i hetman wyszedł, aż tu królewicz przybiéga do ojca cały rumiany, i prosi, błaga, aby go posłał z Sieciechem wojować! — « Co ty? mówi król ździwiony — ty synaczku mój? młodyś jeszcze bardzo, dziewięć lat tobie dopiéro, jeszcze siły nié masz. Pilnuj doma, królewiczku, czekaj wieku. » — « Panie Ojcze, dosyć lat mam i mocy na wojnę, tylko mi nie broń! » — A to mówiąc rzucił się na łoże, ściskał i całował nogi królewskie, modlił się, Bóg wié jakiémi słowy; i czego mało kto u niego widział, rzewnie płakał. Działo się to póty, aż stary ojciec przebłagan pozwolił. Królewicz pobiégł z radością do matki powiedzieć jéj szczęście swoje; nieboga! zadrżała jako prawdziwa matka, ale skoro król zezwolił, nie do niéj sprzeciwiać się było. — Staremu ojcu widok rychłéj dzieciaka ochoty i chęć wyprawienia go jak należy, siły dodały. Przywoławszy biskupów, w obec królowéj, opowiedział im że chce w podobiéństwie jakoby chrzest rycérski synowi wyprawić, zachowując sobie z ceremonii pasowanie na rycérstwo, na czas, kiedy lata mieć będzie i co rycérskiego spełni. Pochwalili myśl biskupi i spólnie z królestwem ułożyli rzecz całą jak odbyć się miała.

(*Dokończenie nastąpi.*)

HAMEDY.

(*Prawdziwe zdarzenie w Hiszpanii.*)

Długi czas pustoszyli zbójcy krainę Enos. Alkada Cidy-Moulon wysłał wojska na ich rozpędzenie. Pobito ich, rozprószono, a pojmanych hersztów przyprowadzono przed trybunał Alkady, dla dania wyroku. Alkada otoczony był wojownikami, których wodzem był Hamedy, bohatér znany z gorliwości w służbie i z czynów walecznych. — Piérwszy zbrodniarz, starzec ośmdziesiąt-pięcio-letni, był — ojcem Hamedego. Alkada przez szacunek dla wodza, darował życie starcowi, i wskazał go tylko na ucięcie lewéj ręki. — Mdlejącym krokiem wychodził starzec z sali posłuchania, a za nim szedł żołniérz dla spełnienia wyroku, gdy w tém młody Hamedy głos zabrał upraszając, by jemu wolno by-

ło wykonać wyrok na ojca wydany. — «Pomniéj, że ten starzec jest ojcem twoim» rzekł Cidy-Moulon. — «Wiém o tém» odpowiedział Hamedy, «lecz ón popełniał zbrodnie. Nie jestem już odtąd jego synem i cieszę się, że mi się wydarza sposobność, ukaraniem nieprzyjaciół kraju, przypodobać się Monarsze.» — Słowa tego dzikiego syna oburzyły każdego z przytomnych. Napróżno chciał Alkada odwiéść go od tego przedsięwzięcia; nareszcie zezwolił na to, ale postanowił oraz pozbyć się takiego okrutnika. Rozkazał więc żołniérzowi, by młodemu Hamedemu, skoro ten powróci, odciął głowę za najpiérwszém skinieniem. — Wkrótce nadszedł Hamedy i z rzadką spokojnością oddał niewolnikowi Alkady uciętą rękę. W tém dał Alkada skrycie znak, a ucięta głowa Hamedego potoczyła się pod jego nogi. Kadłub padł na ziemię, a wszyscy z zadziwieniem postrzegli, iż mu lewéj ręki brakowało.

MYŚLI i ZDANIA.

Uczucie cnoty, prawdy i piękności, tak jest zwyczajnym i naturalnym stanem ludzkiego serca; jak czérstwość i zdrowie, naturalny stan ludzkiego ciała stanowią.

Montesquieu powiedział do Pani du Chatelet: «Pani sobie ujmujesz snu, aby się filozofii uczyć; powinnabyś się Pani uczyć filozofii, abyś lepiéj spać mogła.»

«Od czasów Fleszjera i Bossueta» — czytałem w pewném francuzkiém dziele — «nié mamy dobrego mowcy pogrzebowego;» — któż zaś jest tego przyczyną, umarli czy żyjący?...

«Kobiéta obchodzi się z mężczyznami, jak zręczny gracz w szachy z figurami,» zwykł Pope powtarzać; «żaden nie zajmie jéj uwagi tak dalece, ażeby przytém i na innych wzroku nie zwracała, porównywając i ważąc wszechstronne korzyści, które jéj ten lub ów przyniéść może.»

Kiedy o śmierći mówiono, powtarzał zwykle pewien czcigodny starzec: «Ja uważam ją za list, który w każdy dzień pocztowy odebrać mogę.»

Odjąć niektórym ludziom ich śmiészności, — coby się im też zostało?

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

Znakomita Dama w Francyj założyła klub, którego członkowie co tydzień ukazywać się muszą w zupełnie nowych, fantastycznych sukniach, jeszcze nigdy niewidzianych. Suknia, mająca za sobą większość głosów, jako najpiękniéjsza, zostaje odrysowaną i opisaną w archiwum klubu. Bardzo naturalnie, że towarzystwo to, składające się tylko z kilku tuzinów młodych, bogatych i zalotnych Dam, bardziéj jest podobne do maskowego balu, niż do klubu.

Dziennik *uczonego świata* utrzymuje, że rok bieżący pamiętny będzie z powodu częstego trzęsienia ziemi. Już w Alpach niedaleko Brig, zaczęło się trzęsienie 22 Lutego i trwa ciągle z mniéjszą lub większą gwałtownością.

Kto z kobietami jeździć lubi, niech się do Szwecyi uda, tam ony zastępują miejsce postylijonów. Podróżnik zdziwi się nie pomału, gdy tam na stacyi pocztowéj zastanie młodą i bardzo często ładną dziewczynę, która bez wszelkiéj ceremonii siada przy nim, bierze za cugle i sama jedna pędzi z nim przez najodludniejsze lasy. Ubiór tych postylionek składa się w lecie li z białéj jak śnieg koszuli, chustki i lekkiéj sukienki. Po domach zajezdnych w Szwecyi także dziewczęta usługują.

W nauczeniu ptaków różnych sztuk, Chińczycy szczególną mają biegłość. Kanarki przyprowadzają do téj zmyślności, że te umieją panom swoim przy czytaniu kartki w książkach przewracać.

7 b. m. wydarzył się smutny wypadek w Anglii. Zrana o godzinie 6téj w Hull, statek parowy odpłynąć miał do Gainsborough, gdy podróżni byli już na pokładzie, kocioł pękł i wszyscy w powietrze wysadzeni zostali; ilość tychże miała bydź przeszło 70siąt niektórzy potonęli, gdyż wkrótce po pęknieniu kotła statek zatonął. Wiele osób które na wybrzeżu były zostały mocno ranione. Część kotła uderzyła tak silnie w blisko stojący dom, iż znaczny kawał muru się zapadł; prawie wszystkie domy bliskiéj ulicy są mniéj lub więcéj uszkodzone. Powodem tego nieszczęścia podług zgadzających się wiadomości, jest opieszałość Inży-

niera który mało wody w kotle zostawił, przez co był tenże niżéj jak cała maszyna. Przestrach tak był ogólny iż mnóstwo podróżnych którzy już byli na pokładach innych statków, wysiedli na ląd aby bezpieczniéjszą lądem podróż odbyć.

———

Do nowego Jorku przybył nie dawno książe Piotr Napoleon Bonaparte, syn księcia Canino. Jedno z pism wychodzących tamże, umieściło jego użalenie się na niesprawiedliwe postępowanie jakiego w Rzymie doświadczył, dowodzi ón bowiém iż tylko w własnéj obronie użył broni, będąc napadnięty.

———

Pewien Francuz, który w Martynice widział, jak murzyni bez uszkodzenia sobie, bawili się z wężami, rozumiał iż żmije nié mogą bydź zjadliwsze jak węże w zachodnich Indijach; chcąc się z odwagą przed kilkoma żołniérzami popisać, wziął żmije i włożył ją pod suknią na gołe ciało. Żmija atoli ugryzła go natychmiast tak dotkliwie, iż mimo zaradczego środka jakiego wpodobnym razie murzyni zwężami używają, to jest: iż zabiwszy tegóż, głowę na ranę przykładają, wątpią o jego wyzdrowieniu.

———

Nieubłagany wierzyciel w Bruxelli, mając wexel na 1500 fr. na jednego z swoich dłużników, kazał mu zabrać jego kabryolet i konia. Dłużnik opponuje, oddają więc zabrane rzeczy oberżyście, póki proces się nie skończy. Za 3 miesiące wierzyciel wygrywa i przedaje zajęte ruchomości za 400 fran:. Teraz przychodzi oberżysta zabiera tę summę i żąda jeszcze drugie tyle za żywienie konia i przechowanie kabryoletu. Z tąd nowy proces, nowe akta, nowe koszta, aż w końcu biedny wierzyciel prócz straty 1500 fr., musiał jeszcze dopłacić 750 f. wynadgrodzenia oberżyście i adwokatowi za prowadzenie precesu.

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzién to jest: w **PONIEDZIAŁEK**, **ŚRODĘ** i **PIĄTEK** o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Schreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.